TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 12 lipca. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Dowiadujemy się, że Najprzew. ks. Arcybiskup ogłosi niebawem list pastérski, w którym będą zamieszczone allokucyje Ojca św., i dla tego nie podajemy ich na tym miejscu.

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Rzym** 25 czerwca 1867. (spóźnione).

Nazajutrz po mojim liście była rocznica wybrania Piusa IX. Było nabożeństwo w obecności wszystkich biskupów w kaplicy sykstyńskiéj, po którym gdy Ojciec św. udał się na rozebranie się do przyległéj kaplicy paulińskiéj, udali się za nim kardynałowie i wielu biskupów, i prałatów, a grono obecnych coraz więcéj się zmnażało. Kardynał Patrizi, jako poddziekan, złożył Ojcu św. zwykłe powinszowania. Na nie odpowiedział Ojciec św. znaczącym głosem. Wytknął raz jeszcze tyle już razy przez siebie wytknięte źródła złego, uderzył szczególniéj na fałszywą *jedność,* i fałszywy *postęp,* którémi tak bardzo dzisiaj ludzi mamią; a nareszcie wezwał do modlitwy, do spólnéj z sobą modlitwy. Albowiem On, postawiony na straży, jak Mojżesz wznosi i wznosi ręce do nieba; ale mu już ręce omdlewać zaczynają, więc wzywa braci swojich, aby biegli pomagać mu, i podtrzymywać te już omdlewające ręce. A to wyrzekł Ojciec św. z takim rozczuleniem, że sam głęboko poruszony, wszystkich do głębi poruszył. I wszyscy obecni unieśli z sobą niezatarte téj chwili wrażenie i pamiątkę.

Tymczasem biskupów codzień więcéj zjeżdżało się do Rzymu. We trzy dni późniéj, dnia 20 czerwca, we czwartek była wielka uroczystość Bożego Ciała. Nieprzerachowana tłuszcza ludu zajęła zawczasu miejsca po jednéj i drugiéj stronie drogi, kędy miała przechodzić procesyja. Między 8mą a 9tą ruszyła ona z górnych kaplic sykstyńskiéj i paulińskiéj, i schodząc powoli wielkiemi królewskiemi schodami przez długi chodnik czyli ganek, gdzie stoją Szwajcarowie, rozwinęła się pod wielką kolumnadą z téj i z tamtéj strony przeszedszy, drugą stroną weszła do kościoła św. Piotra. Wiadomo, że podczas téj procesyji papież jest niesiony na powietrzu, na pewnym rodzaju nosidła; że jest w postawie klęczącego przed niewielkim ołtarzem, na którym stoji Najśw. Sakrament, obiema rękoma przez papieża trzymany. Takie płynienie po powietrzu ołtarza, Najświętszego Sakramentu i papieża, jedną najmajestatyczniejszą całość składających, jest widokiem jedynym w swojim rodzaju, a ten rodzaj już jest jedyny na téj ziemi i najwyższy na niéj. — Do okazałości téj procesyji przyczynia się zwykle szereg wszystkich zakonów, jedne po drugich kroczących, za którymi idą seminaryjum, kler rzymski, to jest proboszczowie, potym bazyliki jedna po drugiéj z duchowieństwami swemi, potym penitencyjarze, potym biskupi, nareszcie kardynałowie. Ale tego roku przybył jeden żywioł niemal cały nowy do téj procesyji, który wielkością swoją i majestatem wszystkie niemal inne zaćmił; tym żywiołem byli biskupi z całego świata. Zwykle co rok w tym miejscu, gdzie idą biskupi, można widzieć jakie dwadzieścia lub trzydzieści postaci; są to biskupi tu w Rzymie zwykle przebywający i nie wielu przypadkiem na ten dzień przybyłych. Tego roku natomiast narachowano w tym dniu 304, a według innego rachowania 314 biskupów. — Niektórzy wschodni odznaczali się świetnością, a nawet jaskrawością swojich szat i mitr, co w ogólnym obrazie przyjemny sprawiało odcień. — Ktokolwiek znajdował się tam na drodze, kędy przechodziła procesyja, i mógł na nią całą poglądać, ten został uderzony i do głębi duszy przejęty widokiem tym niezrównanym; dość powiedzieć, że danym mu było patrzeć na Kościół boży cały na ziemi.

28go czerwca. Już jesteśmy w przededniu zapowiedzianéj uroczystości; spieszę choć w części dogonić przesuwające się jedne po drugich wypadki Darujcie, że zdążyć za nimi nie mogę.

W przeszły wtorek papież zapowiedział, iż będzie przyjmował wszystkich księży bawiących w Rzymie. Miejsce zebrania wyznaczone było w górnym przedsionku św. Piotra. Albowiem nad dolnym właściwym przedsionkiem św. Piotra, ciągnącym się przez całą szerokość kościoła, jest na górze podobnéjże objętości atrium, używane do niektórych ceremonij, a mianowicie do uczty dawanéj przez papieża 12 pielgrzymom w Wielki Czwartek, tym samym, którym papież umywa wprzódy nogi, i którym potym sam także do stołu służy. Sala ta może łatwo pomieścić 6000 osób. Tą razą tak była przepełniona, że się duszono, a prócz tego przyległe przysionki, którémi się do niéj wchodzi, i blizkie sale koło kaplicy sykstyńskiéj były także pełne duchownych; tak, że niewysoko rachując liczbę tych ostatnich można naznaczyć na 15,000, — a zapewne było i więcéj. Ojciec św. miał przemowę, ale ta była dla całości niemal obecnych stracona; nikt nie widział i nie słyszał daléj nad parę kroków naokoło siebie. Był to rzeczywiście ścisk w całym znaczeniu tego wyrazu.

Nazajutrz 26 czerwca (środę) był konsystorz publiczny. Ojciec św. miał allokucyję. Prześlę ją wam w tłomaczeniu. Tymczasem wyjmuję z niéj następujący ustęp, zapowiadający Sobór powszechny.

„Dla nas tedy, Wielebni Bracia, nic pożądań-

szego nie ma nad to, ażebyśmy ten owoc z waszego połączenia ze Stolicą Apostolską pozyskali, który uważamy, iż będzie najbardziéj zbawienny i szczęśliwy dla powszechnego Kościoła. Oddawna już albowiem w myśli mieliśmy, co nawet według okoliczności niektórym z Wielebnych Braci Naszych wiadomym się stało, i co mamy nadzieję, że za pierwszą zdarzoną sposobnością ujiścić będziemy mogli, to jest, abyśmy złożyli święty, powszechny i ogólny wszystkich biskupów świata katolickiego Sobór, w którym spólną naradą, i połączonemi staraniami potrzebne i zbawienne środki przeciwko tylu zajiste klęskom, któremi Kościół jest przytłoczony, za pomocą Bożą byłyby użyte. — I mamy tę wielką nadzieję, że stąd to wypłynie, iż światło prawdy katolickiéj, rozpędzając błędów ciemności, któremi śmiertelników umysły ogarniają, zbawienną swą jasność rozpromieni, a za téj pomocą i natchnieni łaską Bożą rozpoznają oni prawdziwą zbawienia i sprawiedliwości drogę, i pójdą po niéj. I stanie się zarazem to także, że Kościół, jako niezwyciężonych wojsk obóz uszykowany, nieprzyjazne wrogów zamachy odeprze, napady przełamie, i zwycięztwo nad niemi odnosząc, Jezusa Chrystusa królestwo na ziemi daleko i szeroko rozszerzy i rozciągnie!“ —

Tyle o soborze. Nie jest tedy naznaczony, ani miejsce, ani chwila, nie jest to nawet zapowiedzenie i wezwanie ściśle wzięte. — Powiadają jednak, że kres ma być na koniec przyszłego roku naznaczony, a mianowicie na dzień Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia) 1868. —

Zresztą na dzisiaj wstrzymuję się. — Da Bóg, dzień jutrzejszy obszerniéj wam opiszę.

Mnóztwo wiernych niesłychane. Biskupów już rachują 450. Jeszcze nigdy Rzym nie miał tak ożywionéj, rzekłbym, tak gwarnéj i tak zamięszanéj postaci. Pewno, że sam siebie nie poznaje.

X***

(Kor.) * **Rzym** 2 lipca.

Wśród tych ciągle po sobie następujących uroczystości, nie podobna wszystkich rysów schwycić, wszystkiego oddać należycie. Pomija się mnóztwo rzeczy i bardzo zajmujących, aleć jak tu skupić się, jak wszystko przypomnieć sobie? Ja na tym poprzestaję, że wam po krótce zdam sprawę z wrażeń mojich.

Pisząc o wielkiéj uroczystości u św. Piotra, nie wspomniałem wam o wzruszeniu, jakie ogarnęło pobożnych, kiedy Ojciec św. wyrok kanonizacyjny ogłosił i kiedy zabrzmiało *Te Deum*, i w drugiéj jeszcze chwili, kiedy w czasie Mszy pięciuset blizko biskupów *Credo* razem z Ojcem św. półgłośno odmawiało. Pytałem się wielu osób, każda mi przyznała, że była wielce poruszona w chwilach onych. Nie nadmieniłem także, że zawieszona w głównéj nawie niezmierna kryształowa tyjara z takiemiż kluczami na krzyż, oświecona mnóztwem świec, uderzała bardzo przytomnych. Dodam jeszcze, że w przedsionku nad pięciu bramami wchodowemi były wielkie obrazy odnoszące się do śmierci nowych Świętych. Pierwsze miejsce zawsze św. Józafat zajmował. Malowidło najpiękniejsze było św. Germany Cousin.

Wspomniałem wam o 450 biskupach, liczba ich doszła 491 czy 492, tak jak liczbę księży obcych najmniéj na 30,000 podają.

Zaręczają mnie, że w wielu bardzo kościołach za osobnym pozwoleniem Ojca św. Msze już po 1széj zaczynano.

W dzień śś. Piotra i Pawła zniesiona była w Rzymie abstynencyja.

W niedzielę przedwczoraj było uroczyste nabożeństwo w bazylice św. Piotra za murami. Od wczesnego rana jechały tam liczne powozy pomimo bardzo mocnego upału. O 9téj Ojciec św. w galowym przyborze czyli trenie wyjechał z Watykanu, i witany na wielu miejscach serdecznemi okrzykami, przebył szybko znaczną przestrzeń od św. Piotra za bramę Ostyjską. Ulice były przystrojone, uważano piękne i bardzo stósowne napisy na domach i na murach przydrożnych.

Bazylika św. Pawła rzęsiście od dołu do góry oświecona jaśniała całym przepychem swojich marmurów. Pierwsze wrażenie było nawet bardziéj uderzające, niż u św. Piotra. Tu żadnych opon, żadnych ozdób, marmury tylko i światło jarzące, regularnemi linijami i festonami z pająków okalające wielką świątynię. Tłum i tu niesłychany się zebrał. Z tyłu konfesyji był w głębi tron dla Ojca św. i ławki dla kardynałów i biskupów. Kardynałów stósunkowo nie wielu się zebrało, biskupi przybyli licznie. — Skoro Ojciec św. przybrany zwyczajnie z mucetem pąsowym na białéj odzieży zasiadł na tronie, zaczęła się Msza św. śpiewana przez mons. Ballerini, patryjarchę alexandryjskiego, dawnego arcybiskupa Medyjolanu. Śpiewacy kaplicy syxtyńskiéj śpiewali w czasie Mszy. W końcu Mszy Ojciec św. nie udzielił błogosławieństwa, ale przyjął błogosławieństwo.

Po nabożeństwie Ojciec św. przeszedł do przyległego bazylice klasztoru Benedyktynów i tam w długiéj a wązkiéj sali na górze zasiadł na tronie. Salę napełnili kardynałowie, biskupi, prałaci, Benedyktyni, król neapolitański z rodziną, infantka portugalska ze swojim dworem, posłowie zagraniczni, jenerałowie itd. Wszystkich hojnie częstowano. Ojciec św. rozmawiał z wielu osobami przybliżającymi się do tronu, i wtedy właśnie nasz Arcypastérz pożegnał przy sposobności Piusa IX. (audyjencyji pożegnalnych jeszcze nie udziela papież, dla tego że jeszcze przeszło sto biskupów całkiem audyjencyji nie miało) i otrzymał od niego błogosławieństwo dla całéj archidyjecezyji gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. — Po trzech kwadransach mniéj więcéj powstał Ojciec św., i dając klękającym po obu stronach rękę do pocałowania, a do każdego coś przemawiając, powoli wyszedł na schody. Przy wyjeździe papieża dały się słyszeć mocne okrzyki.

Bazylikę św. Pawła Rzymianie, którzy zwykle cudzoziemcom ustępują pierwszeństwa w uroczystościach, całe popołudnie jak najliczniéj odwiedzali. Można było spotykać całe gromady, bractwa różnych kolorów, i licznych duchownych zakonnych i świeckich.

W wigiliją śś. Piotra i Pawła była illuminacyja św. Piotra ze zwykłą przemianą, w sam dzień uroczystości spalono fajerwerk na wzgórzu Pincio. Widzowie byli na placu del Popolo i w przyległych uliczkach. Rachowano, że się zebrało 120,000 ludzi. Plac del Popolo natłoczony był w każdym zakątku. Fajerwerk ślicznie się udał. Główna przemiana przedstawiała wspaniałą świątynię z napisami kolorowemi, uwieńczoną wyobrażeniem katedry św. Piotra. Trzeba było podziwiać po fajerwerku, że cały tłum choć w późnéj godzinie, bez wrzawy, bez nieporządku i bez zbytniego pospiechu się rozszedł. Pod tym względem Rzymianie są jedynym ludem na świecie. Takiéj przyzwojitości

i takiéj względności nigdzie się a nigdzie nie napotyka.

Było znowu posiedzenie w akademiji tyberyńskiéj i tą razą mowę powiedział kardynał Altieri.

Wczoraj w poniedziałek o 11téj rano biskupi wszyscy udali się do Watykanu i zebrali się w sali nad portykiem św. Piotra. O 11½ przybył Ojciec św. i zasiadł na tronie. Zbliżył się wtedy kardynał Patrizi i odczytał adres przez 491 biskupów podpisany (z kardynałów podpisali tylko biskupi istotnie urząd ten sprawujący, a nie dawni biskupi, jak kardynał Reisach naprzykład). Gdy skończył dał się słyszeć dzwon wzywający do modlitwy, Anioł Pański, więc Ojciec św. stojąc modlitwę tę wraz z wszystkiemi biskupami odmówił, i dodał do niéj modlitwę do Anioła Stróża. Niespodziana ta okoliczność żywo przejęła przytomnych. Następnie papież odpowiedział na adres. O adresie i o odpowiedzi nie wspominam bliżéj, boć jeden i drugą podacie w całéj obszerności. W każdym razie są to dokumenta wielkiego znaczenia. Z odpowiedzi Piusa IX. można miarkować o epoce zebrania Soboru.

W tym samym dniu po południu Ojciec św. przyjmował liczną deputacyją, która mu wręczyła piękne album od stu miast włoskich i potym około 1200 świeckich osób rozmajitych narodowości mężczyzn i kobiet. I do jednych i do drugich pięknie i z widocznym wzruszeniem przemówił. Wszyscy chcieli mu całować ręce i nogi, nie bronił im téj pociechy ale wielce się unużył.

Prawie równocześnie odbywała się w willi Borghese wspaniała zabawa dla ludu (wyścigi, sztuki, karosele,) która zgromadziła około 80000 ludzi.

Biskupów w niedzielę wieczór przyjmował książę Salviati, syn najmłodszy księżnéj Berghese, i sprosił dla nich najznamienitsze towarzystwo rzymskie. Zaproszeni są jeszcze na kapitol przez senat i municypainość.

Iluminacyje ciągle trwają i pewno trwać będą aż do uroczystości beatyfikacyjnéj zapowiedzianéj na niedzielę.

Wczoraj po oddaniu adresu Ojcu św. nasz arcypastérz księży swojich kardynałowi Antonellemu przedstawił. Kardynał mile ich przyjął i każdemu medal ofiarował.

Dziś rano księża nasi poznańscy (z wyjątkiem ks. Szternada, który wczoraj wieczór odjechał, a z dodatkiem kleryka Szołdrskiego wracającego do Poznania) mieli to szczęście zupełnie wyjątkowe, że ich Mons. Berardi na audyjencyją do Ojca św. zaprowadził. Gdy weszli, poklękali w koło, a namiestnik Chrystusów chodził między nimi i serdecznie do nich przemawiał. Ucałowali mu ręce i nogi i każdy z rąk Piusa IX dostał medal i egzemplarz drukowanéj przemowy do zgromadzonego duchowieństwa wszystkich krajów.

Wielka to pociecha, to téż księża nasi są uszczęśliwieni i powtarzają z wdzięcznością, że żaden biskup tyle się w Rzymie o swojich duchownych co nasz arcybiskup nie starał.

Dziś w kościele św. Ignacego były deklamacyje poezyji. Deklamowali w obec świetnego zebrania uczniowie Kollegijum rzymskiego.

Biskupi zaczynają się już rozjeżdżać. Między innemi odjechał arcybiskup paryzki. Nasz arcypastérz dziś się w drogę wybiera. Księża poznańscy po największéj części w ciągu tygodnia ku domowi podążą.

Wczoraj rano zamówili oni sobie byli nabożeństwo dziękczynne u św. Klaudyusza. Przy téj sposobności przemówił do nich O. Kajsiewicz, a przemówił z wielkim namaszczeniem. Mam nadzieję, że dostaniecie jego przemowę.

Księża arcybiskupi Wierzchlejski i Litwinowicz i ks. biskup Przemyślski czekają za uroczystym trzydniowym nabożeństwem, które się pod koniec przyszłego tygodnia na cześć św. Jozafata w unickim kościele św. Atanazego na Babuino odbędzie. Kazania polskie prawi tam O. Kajsiewicz.

Nie wspomniałem w przeszłym liście, że dla małych przeszkód konsystorz tajny nie miał miejsca po konsystorzu publicznym w dniu 26 czerwca, i że w ten sposób ks. Cybichowski nie został jeszcze prekonizowany. Nastąpi to przecież niebawem.

Dziś rozpoczęły się tridua na cześć innych Świętych nowo kanonizowanych przez triduum, na cześć św. Germany Cousin w kościele francuzkim św. Ludwika. Na nabożeństwie uroczystym było dwudziestu kardynałów i kanonik Anivitti powiedział kazanie łacińskie. Kazania francuzkie w godzinach popołudniowych mieć będą mons. Mermillod, ks. biskup z Tulle i kardynał Bonnechose.

U św. Piotra wystawiona jest na ołtarzu rzeczywista katedra św. Piotra, starożytne krzesło poważnéj formy z drzewa. Ludzie pobożni tłumnie się zbierają, aby uczcić ten wielki i sławny pomnik kościelny. Klerycy pocierają o tę katedrę koronki, medale itp.

Poznań. Najprzewielebniejszy Arcypastérz wielkie łaski dla duchowieństwa swego obu archidyjecezij w Rzymie wyjednał i sam je zaraz za powrotem, w gronie kapituły metropolitalnéj na dniu 8 b. m. z widoczną pociechą obwieścił. Odtąd obaj proboszczowie archikatedralni, gnieźnieński i poznański, używać będą infuł; tak samo używać będzie infuły dziekan kapituły poznańskiéj. Prałatami domowemi Jego Świątobliwości zostali ks. Prałat Brzeziński, ks. kanonik i officyjał Dorszewski i ks. kanonik i officyjał Janiszewski. Nadto godnością szambelanów duchownych paziezkich (camerieri secreti) ozdobieni są ksiądz dziekan Nowakowski, jako najstarszy urzędem z obecnych w Rzymie w czasie kanonizacyji duchownych tutejszych, i ks. kapelan Maryański. Duchowieństwo obu archidjecezyj przyjmie niezawodnie z wdzięcznością ten dowód łaski Namiestnika Chrystusowego, a wszyscy wierni ucieszą się z tego, że węzły łączące archidyjecezyje nasze ze Stolicą Apostolską ścieśniły się jeszcze i wzmocniły. Mamy także obowiązek wdzięczności dla Najprzewielebniejszego Arcypastérza za ten dowód szczególnéj pieczołowitości i za miłość, jaką w téj uroczystéj okoliczności podwładnym swojim okazał. Łaskawość Ojca św. przyszła oczywiście wskutek chlubnego zdania, jakie Jego Świątobliwości Arcypastérz o kapłanach obu archidyjecezyj objawił, i starań jego, aby Stolica Apostolska wynagrodziła zasługi dla Kościoła św. u nas położone.

† **Poznań** 11 lipca 1867 r.
O podróży naszego Arcypastérza dowiadujemy się takich szczegółów. Z Rzymu wyjechał 2 lipca wieczór do Florencyji, gdzie się musiał pare godzin z powodu urządzonych pod pozorem cholery, grasującéj niby w Rzymie, fumigacyji chlorkowych, zatrzymać. W Bononiji czekał 20 godzin na rzeczy zapóźnione w drodze. Potym jednym ciągiem na Padwę, Nabrezinę, Wiedeń do Wrocławia w sobotę o 6 przybył. We Wrocławiu w niedzielę miał Mszą w kościele Minorytów.

W niedzielę dnia 7 lipca wieczorem przybył z powrotem do swéj stolicy. Ponieważ niespodzianie powrócił, żadnych przygotowań na jego przyjęcie nie urządzono. Tylko prześw. kapituła metropolitalna, otrzymawszy w ten sam dzień telegramem zawiadomienie o zjechaniu Arcypastérza, wysłała z swego grona w deputacyji ks. prałata Brzezińskiego i ks. kanonika Grandkiego do Leszna na powitanie. Na dworcu koleji żelaznéj w Poznaniu oczekiwał nań ks. oficyjał Janiszewski. W pałacu zaś arcybiskupim zgromadzona była reszta członków prześw. kapituły i duchowieństwo Poznańskie. Ks. biskup Stefanowicz przemówił w imieniu kapituły słów kilka, wyrażając uczucia radości ze szczęśliwego powrotu Pastérza. Ks. Arcybiskup podziękował w pięknych słowach za te oznaki przywiązania i oświadczył, że przywozi dla dyjecezyji obfitość błogosławieństwa Ojca św. jako dowody jego wielkiéj dla nas miłości. Po serdecznym powitaniu rozeszli się przytomni dla dość spóźnionéj pory.

Dzisiaj kapituła gnieźnieńska przysłała do Poznania z grona swego ks. prałata Zienkiewicza i ks. kan. Kraus, żeby przez nich wyrazić swą radość z powodu szczęśliwego powrotu Najprzew. Arcypastérza z miasta wiecznego. Tłomaczem tych uczuć był ks. Zienkiewicz, który odczytał przydłuższe a serdeczne powitanie ks. Arcybiskupa. Przemówienie to było następne:

Jaśnie Wielmożny Arcypastérzu!

Dopełniając tego miłego obowiązku powitania Waszéj Arcybiskupiéj Mości imieniem tego Senatu, na którego czele wysokie względy Twoje postawić mnie raczyły, nie możemy tego lepiéj dopełnić, jak przez wynurzenie téj czci i uszanowania, tego szacunku i uwielbienia, téj miłości synowskiéj i przywiązania, jakiemi w powrocie Twojim z miasta wiecznego, otoczyć Cię znowu pragniemy. Szczęśliwy ten dzień, który w naszym w modłach do Boga trwającym oczekiwaniu, obecnie dla nas się zbliżył i wierne owieczki, w osieroceniu będące, ze swojim Pastérzem znowu połączył. Szczęśliwy, powtarzam, ten dzień, który dozwala nam powitać Cię i oglądać Twoje miłe i ujmujące serca wszystkich oblicze i Twą najdostojniejszą Osobę w pożądanym zdrowiu. Serca nasze i umysł całkiem są Tobą zajęte i te doprowadziły nas tu do Ciebie, Jaśnie Wielmożny Arcypastérzu, by uroczyście ponowić to homagium, które przy wstępie na stolicę Arcybiskupią, publicznie Ci złożyliśmy.

Przytym wynurzamy Ci, Jaśnie Wielmożny Arcypastérzu, najżywszą wdzięczność, a wdzięczność bez granic, która w sercach naszych nigdy próżnować nie będzie. Błogosławieństwo Ojca świętego, drogie upominki z uroczystości ośmnastowiekowego jubileuszu św. Piotra, tudzież łaska św. Stolicy Apostolskiéj, za wysokim pośrednictwem Twojim, najmiłościwiéj przychylona, stanowić będą wiecznemi czasy dowody Twojéj szczególnéj ku kapitule i jéj grona członkom, troskliwości, względności i przychylności, a razem téj słodkiéj pamięci, która aż do odległéj przejdzie potomności. Twoja także wziętość i poważanie u Ojca świętego, dodaje wielkiéj powagi i nowego blasku Twym rządom i jak jutrzenka zaranna zwiastuje dla nas wszystkich, pod Twojim zwierzchnictwem zostających, dni pogodne i dla Kościoła pomyślne.

Racz przyjąć od nas, Jaśnie Wielmożny Arcypastérzu, ten hołd, który Ci składamy, nie z pobudek świeckiéj grzeczności, lub pozornéj oznaki złożony, ale jako wieniec z wdzięcznych uczuć serca naszego uwity i ogniwami najwyższego szacunku i najgłębszego uszanowania spojony. Życzymy Ci, Jaśnie Wielmożny Arcypastérzu, abyś szczęśliwy w życiu prywatnym, w publicznym prac i gorliwości Swojéj pastérskiéj tą napawał się pociechą i tym cieszył się pokojem, któreby trudne wysokiego stanowiska Twojego obowiązki osłodzić Ci mogły. A lubo na téj drodze, jaką Sobie w chwalebnych rządach Twojich wytknąłeś, bardzo wiele przeciwności zwyciężać Ci przyjdzie, to przecię wysoka nauka Twoja, doświadczenie, wiadomość szeroka świata i ludzi, a nadewszystko Twoja budująca pobożność i religijność, która się widocznie w serca owieczek Twojich przelewa, utwierdza Cię i utwierdzać Cię będzie w tym przekonaniu, że nie masz cnoty bez walki, bez ciernia korony. Samo nawet królestwo niebieskie gwałt cierpi i ci je tylko, jak mówi Pismo św. porywają, którzy z przeciwnościami walczą nieustannie. Oby Pan Najwyższy miał Cię zawsze w opiece i chwalebne zamiary, usiłowania, chęci i zgoła myśli Twoje, ku dobru Kościoła skierowane, błogosławieństwem swojim obdarzał. Ramieniem Najwyższego wspierany, okręt Kościoła szczęśliwie popłynie i wskrzesisz wizerunki tych Mężów Apostolskich, których drogie wspomnienie i chwała zawsze w Kościele trwać będzie i nigdy nie ustanie.

(Kor.) **Kościan** 7 lipca 1867.

Miła niespodzianka spotkała nas dzisiaj, bo nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypastérz, wracając ze Rzymu, (powrotu jego spodziewaliśmy się dopiero za kika dni) przejeżdżał. Dopiero po godzinie 6 wieczorem dowiedzieliśmy się przypadkowo, że dostojny nasz zwierzchnik duchowny będzie przejeżdżał. Wieść o tym rozniosła się lotem błyskawicy po mieście i kto mógł pospieszył na dworzec koleji żelaznéj. O godzinie $8^1/_2$ wieczorem przyjechał ks. Arcypastérz w towarzystwie Prałata Brzezińskiego i ks. kanonika Grandkiego, którzy wyjechali na jego spotkanie do Leszna, jako też ks. radzcy Kozmiana i ks. Maryjańskiego, którzy razem z nim wracali ze Rzymu. Złożyli ks. Arcypastérzowi swe uszanowanie tutejsi mansyjonarze, ks. adminisrator Perużyński i ks. Słomiński, jako też bawiący tu na feryjach u rodziców ks. Kubowicz, nauczyciel religiji przy szkole realnéj w Poznaniu. Przedstawiły się także Najprz. ks. Arcypastérzowi tutejsze Siostry Miłosierdzia z dziećmi z ochronki, p. Puffke z pensyjonatem, i wielu bardzo wiernych. Najprzew. ks. Arcybiskup rozmawiał bardzo uprzejmie z księżmi, ze Siostrą Przełożoną Seweryną Morawską i po udzieleniu dwukrotnie błogosławieństwa Arcypastérskiego opuścił, zarzucony prawie bukietami publiczności, wśród chucznych wiwatów, poczciwy katolicki Kościan.

(Kor.) **Kościan** dnia 9 lipca 1867 r.

Męzkie Towarzystwo św. Wincentego á Paulo istnieje u nas od lat dziesięciu. Z początku, jak zwykle, było to Towarzystwo bardzo liczne, bogaci i biedni razem na jednéj ławie zasiadali, aby miłością chrześcijańską wszyskich rany kojić, wszystkich w Chrystusie jednoczyć. Ależ wnet ciężkie próby przyszły na Towarzystwo; jeden po drugim się usuwał, aż nareszcie ledwo trzech bojowników miłości Chrystusowéj zostało, którzy okrom woli żelaznéj i miłości gorącéj, niczym więcéj służyć nie mogli, bo wszyscy ci ludzie ni majątkiem, ni urzędem, ni téż wykształceniem wcale się nie odznaczali. Na wzgardę więc i pośmiewisko, niestety, Towarzystwo miłości Chrystusowéj w świecie kościańskim wystawione, a trzéj ostatni członkowie istnie głupimi się stali dla Chrystusa.

Dziś już próba szczęśliwie minęła, od kilkunastu lat toż Towarzystwo wzmaga się, a chociaż jeszcze wiele mu nie dostaje, aby można się zeń we wszystkim radować, przecież dziś już wracają dawni członkowie do Towarzystwa, jak wrócił Piotr po zaparciu się Chrystusa, inni znów nowi doń przystępują.

Odwiedzając Kościan, bywam od czasu do czasu na posiedzeniach tego pobożnego Towarzystwa, byłem też po długiéj przerwie obecnym posiedzeniu w przeszłą niedzielę. Zastałem też same twarze, acz wiekiem poorane, ale nadzieją i miłością rozweselone, zastałem też młodzieńców mimo młodości skromnych i poważnych. Jednéj przecież twarzy nie zastałem na zgromadzeniu, która mię zawsze szczególnie uderzała. Brakło śp. *Jana Łabendzińskiego*, krawca ubogiego, obarczonego liczną rodziną. Proszę mi przebaczyć, że o tym biedaku dziś piszę, bo był on pełen cnót a szczególnie pełen miłosierdzia. Wzorowy ten ojciec liczną familiją z pracy rąk wychowywał troskliwie i nabożnie. Jeden z synów jego dziś kapłański urząd

sprawuje. Aleź herojizmem już zajiste wielkim nazwać trzeba, że ten ubogi rzemieślnik mimo licznéj famaliji miał jeszcze staranie o wszystkich ubogich i chorych naszéj parafiji. Był Jan Łabendziński jednym z pierwszych członków Towarzystwa, należał do onéj trójki, któréj Chrystus Pan dał zwycięztwo, prezesował w końcu półtora roku Towarzystwu, zawsze gorący, zawsze dziwnie ochoczy ku usłudze biednym. Prostotę i ogień poświęcenia widać było z ócz jego; chodził on po żebrance w mieście i po wsiach, z podziwienia godną cierpliwością wszystkie przykrości znosząc, jakie go przytym często spotykały. Gdy nareszcie zeszłéj zimy tyfus i inne choróbska parafiją naszą ciężko trapiły, tenże sam Jan, miłością bliźniego coraz a coraz więcéj palony, odwiedzał wszystkich chorych, o których się tylko dowiedział, ze mogą pomocy Towarzystwa potrzebować. W pogodę i słotę, we dnie i w nocy człowiek ten przesuwał się po ulicach i uliczkach, a wszędzie łzy ocierał nieszczęśliwym. Aż też pewnie przepełnioną została miara zasług jego, legł sam Jan na łożu boleści i w marcu a. c. spokojnie skonał, by pójść po wypłatę do tego, dla którego tyle trudów ponosił. Zamknął mu oczy i pogrzebał syn jego Jks. Julijan Łabendziński, wikaryjusz katedralny w Gnieźnie. Już dawno u nas tylu księży i tylu świeckich nie brało udziału w pogrzebie, jak właśnie w grzebaniu zwłok drogich śp. Jana. Pełen on był nieśmiertelności, jak się Mędrzec wyraża, *za życia mały*, w śmierci stał się wielkim. Pokój mu i światłość niebieska. Przy zwłokach jego miał Jks. Słomiński, gorliwy protektor Towarzystwa, ex improviso, nie proszony przez nikogo, podniosłą mowę, w któréj wykazywał, że wielkim w obec Boga jest ten, który umiał dlań być maluczkim w obec świata.

Wielką podporą dla męzkiego Towarzystwa św. Winc. a Paulo jest *Towarzystwo damskie*, które się niedawno zawiązało. Myśl do niego podała przewodnicząca od niedawna tutejszym Siostrom Miłosierdzia, Wielebna Siostra Seweryna Morawska, i doprowadziła swemi zabiegami 16 maja r. b. do zawiązania się wspomnianego Towarzystwa. Już 31 maja odbyło się walne zebranie, któremu uczestniczyło 16 panien, częścią z miasta, częścią z okolicy. Pod przewodnictwem ks. Słominskiego wybrano zarząd Towarzystwa. Prezydentką jest pani hr. Potworowska z Przysieki, wiceprezydentką p. kamelarzowa Parkierowicz, zastępczynią p. owdowiała dyrektorowa Rutkowska, kasyjerką p. sędzina Meissner, zastępczynią p. budowniczowa Margowska, sekretarką p. Puffke, dyrektorka pensyjonatu panieńskiego. Posiedzeń odbyło się dotychczas trzy, z których ostatnie walne 21 czerwca po południu o godzinie 3 przypadło. Zgromadzeie było bardzo liczne, gdyż Towarzystwo liczy obecnie około 150 członków. Widząc ten ślachetny zapał pań naszych kościańskich w niesieniu ubogim i chorym ulgi i pomocy, czujemy się zobowiązanymi do oddania im publicznie zasłużonego hołdu i uznania.

Ich zapał i poświęcenie niech będzie przykładem i zachętą innym okolicom do zakładania towarzystw podobnych, bo ubogich i chorych nigdzie nie braknie. Niech więc w miarę nędzy i ubóztwa nie braknie na miłosierdziu chrześcijańskim, gdyż: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Miło mi przytym donieść, że życie katolickie w bractwach tutejszych kościelnych rozwija się coraz bardziéj, obfitując w dobre uczynki. Znać to już potym, że wierni bardzo uczęszczają do spowiedzi św. Rozczulającą też jest ofiarność i najbiedniejszych do składek na Ojca ś. — Z drugiéj strony nie można zaprzeczyć, że jeszcze niejeden kąkol czeka wyrwania. Zważywszy nadto, że miasto nasze wystawione na coraz większy napływ protestantyzmu, bo jest ostatnim miastem przy liniji koleji żelaznéj ślązkiéj, żałować wypada, że dotąd nie mamy proboszcza, chociaż nieboszczyk ks. prob. Szymon Lewandowski już dziś rok temu spoczął w Bogu. Odprawiło się dnia 5 lipca uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. *Uroczystość jubileuszowa i kanonizacyjna w Rzymie* odbyła się z niezwykłym przepychem. Ceremonije rozpoczęły się o godzinie 7. Już od 4 godziny z rana płynęły ze wszystkich stron tłumy do bazyliki św. Piotra; o 6 godzinie nawa, obszerne portyki, plac i ulice przyległe nabite były ludem różnorodnym. Byli tam mieszkańcy Rzymu, pielgrzymi z różnych krajów, znaczna liczba Włochów ze wszystkich okolic, a pomiędzy nimi wielu wieśniaków w malownicze stroje przybranych. Z góry patrząc, zdawał się ten plac przed bazyliką zwykle próżny, morzem, w bałwany rozkołysanym.

Kościół przyozdobiony był wspaniale. Architekt, urządzający tę ozdobę, wiele pokazał dobrego smaku przez to, że nie zmienił widoku świątyni, że jéj nie zakrył zasłonami, które mimo bogactw nie mogłyby iść w zawody z pięknościami arcydzieł Michała Anioła. Wstęgi z galonów złotych okrywały wyżłobienie filarów i kolumn. Girlandy z kryształowych świeczników zwieszały się na całéj liniji, podczas kiedy długie rzędy świec ponad gzymsami oblewały światłem, namalowane w sposób mozaikowy, wszystkie słowa Pisma św., odnoszące się do przywilejów Piotra św. Arkady były ozdobione jedwabiem czerwonym, złotem haftowanym, i olbrzymiemi chorągwiami przedstawiającemi cud lub ważniejsze jakie zdarzenie ze życia świętych, mających być kanonizowanymi. W głębi kościoła po za wielkim ołtarzem niezmierna korona ze światła z dalekiemi promieniami otaczała obraz, przedstawiający Zbawiciela w chwili, kiedy oddaje Piotrowi klucze otwierające i zamykające niebiosa. W czterech rogach kopuły wznosiły się olbrzymie świeczniki, dźwigające całe pęki świec. A wreszcie w środku nawy tarcz herbowa z kwiatów i kryształu przedstawiała tyarę, klucze i krzyż. Miało być więcéj jak 1000 świeczników i około 20000 tysięcy świec z czystego wosku.

Te barwy rozliczne, te światła niezliczone, pewien rodzaj atmosfery świetlistéj, rozlanéj po całéj świątyni, niezmierne czyniły wrażenie. Wszyscy co wchodzili do bazyliki w piérwszéj chwili jakoby oślepieni stawali.

Obrzędy kanonizacyjne są bardzo wspaniałe, składają się z tych części: z procesyji, obwieszczenia wyroku i uroczystéj Mszy św.

Procesyja podobna była do procesyji Bożego Ciała, lecz daleko świetniejsza, bo liczniejsza; brało w niéj udział do 450 biskupów, arcybiskupów i patryjarchów i 40 kardynałów. Pluton żołnierzy rozpoczynał pochód. Na samym przodku w procesyji sieroty różnych zakładów. Potym postępowało duchowieństwo zakonne, a naprzód żebrzący zakonnicy, Bracia pokutnicy, bosi Augustynijanie, Kapucyni, bracia Kongregacyji błog. Piotra z Pizy, zakonnicy św. Franciszka à Paulo, trzeci zakon Franciszka z Assyży, Reformaci i Franciszkanie, Augustynianie rzymscy, Karmelici bosi, służebnicy Maryji, Dominikanie. Przed każdym z tych zakonów niesiono krzyż i chorągiew, każdy zakonnik niósł w ręku zapaloną świecę.

Po zakonach żebrzących szły inne zakony: zakonnicy Oliwetańscy, Cystersi, zakonnicy z Vallembreuse, Kameduli, z góry Kassino, Kanonicy regularni św. Jana Lateraneńskiego. Za nimi duchowieństwo świeckie, poprzedzone krzyżem, niesionym pomiędzy dwoma akolytami, uczniowie seminaryjum rzymskiego, wikaryjusze i proboszczowie, kanonicy kościołów kolegijackich, św. Hieronima, św. Anastazyji, św. Celsyjusza, św. Julijana, św. Anioła, św. Eustachiusza, św. Maryji z Via lata, św. Mikołaja in *Carcere*,, św. Marka, św. Maryji *ad Martyres*, a w końcu kamerling duchowieństwa rzymskiego.

Dalej postępował kler bazylik, naprzód bazyliki mniejsze, św. Maryji *Regina coeli*, św. Maryji *in Cosmedui*, św. Maryji z *Transtevero*, św. Wawrzyńca *in Damaso*, póżniej bazyliki patryarchalne św. Maryji Większéj, św. Piotra z Watykanu, a na ostatku św. Jana Lateraneńskiego. Przed wielkiemi bazylikami niosą wielki namiot, porysowany czerwoną i żółtą farbą,

namiot, jaki noszono niegdyś przed cezarami rzymskimi na znak ich potęgi. Kościół zachował ten symbol. Bazylikę św. Jana Lateraneńskiego, jako najstarszą ze wszystkich poprzedzał podwójny namiot. Za nimi szedł vicegerens Rzymu z członkami trybunału kardynała wikaryjusza. Podczas kiedy procesyja formuje się u stóp schodów watykańskich, trybunał ten zasiada na tym miejscu, aby wszelkie zajście i spory, jakieby się w téj chwili przydarzyły, mógł rozstrzygać.

Następuje potym kongregacyja św. Obrzędów. Za nią niosą chorągwie błogosławionych, otoczone przez zakonników, do których nal żeli, albo związanych z nimi jakimkolwiek węzłem. Były to chorągwie bł. Germaine Causin, bł. Franciszka 5 plag, bł. Leonardo de Porto Mauritio, bł. Pawła od Krzyża, bł. męczenników z Gorcum, bł. Piotra z Arbues, a w końcu bł. Jozafata. Krewni Świętych, jeżeli są jacy, trzymają wstęgi od chorągwi. Na téj procesyji byli przytomni krewni Piotra z Arbues i krewni męczenników z Gorcum.

Dwie straże Szwajcarów oznajmują przybycie dworu papiezkiego: Szambelanowie honorowi, szambelanowie nadliczbowi kapy i miecza, prokuratorowie Kollegium, Ojciec Kapucyn, kaznodzieja apostolski, Ojciec Serwita, spowiednik domu papiezkiego, jeneralni prokuratorowie zakonów żebrzących, Bussolanti, kapelani niosący drogie mitry papiezkie, wraz z ich stróżem, szambelanowie tajni, adwokaci konsystorscy itd.

Potym szli prałaci, przybrani w szaty kościelne, opaci jeneralni i infułaci, komendarz św. Ducha, archimandryta Mesyński, biskupi, arcybiskupi, prymasi, patryjarchowie w kapach czerwonych z mitrami z białego płótna, z wyjątkiem wschodnich biskupów, którzy mogli nosić albo mitry złotem wyszywane, albo pewien rodzaj tyary ozdobionéj drogiemi kamieniami.

Za Prałatami postępowało św. Kolegijum, kardynałowie dyjakoni, kardynałowie kapłani i kard. biskupi. Daléj konserwatorowie rzymscy, senator, książę asystent tronu i wicekamerling Kościoła. W końcu prałaci, asystujący Ojcu św. i sam Papież niesiony *in sede gestatoria* pod czerwonym baldachimem i otoczony *flabelli.*

Czego nie podobna opisać, to onego imponującego widoku, jaki przedstawiał cały ten różnobarwny orszak, przesuwający się wśród niepoliczonego tłumu rozklęczonego wszędzie, aby otrzymać błogosławieństwo papiezkie.

Po dwóch godzinach procesyja wróciła napowrót do kościoła. Prałaci, kardynałowie i wszystkie osoby składające orszak papiezki, zajęły przeznaczone miejsca. Ojciec św. zatrzymał się na chwilkę przed kaplicą, w któréj Najśw. Sakrament się przechowuje, poczym udał się na swój tron, umieszczony w głębi bazyliki pod kazalnicą św. Piotra.

Rozpoczyna się druga część téj uroczystości.

Kardynał prokurator kanonizacyji staje w towarzystwie adwokata konsystorskiego przed Ojcem św. i prosi go, aby zapisał błogosławionych w katalogu Świętych. Ojciec św. odpowiada, że trzeba prosić o światło Boże. W téj chwili zaintonowano Litanije do WW. Świętych.

Po skończeniu Litaniji Kardynała prokurator po raz drugi z adwokatem przychodzi do stóp tronu i prosi *instanter et instantius* o kanonizacyją. Ojciec św. odpowiada, że trzeba prosić i intonuje sam *Veni Creator.*

Kardynał po raz trzeci przedstawia się i prosi *instanter, instantius et instantissime* o wyrok kanonizacyjny. Natenczas Ojciec św. z mitrą na głowie, siedząc na swym tronie, ogłasza jako naczelnik Kościoła powszechnego wyrok. Podajemy go w w dosłownym brzmieniu:

„Ad honorem sanctae et Individuae Trinitatis, ad exaltationem Fidei Catholicae et Christianae Religionis augmentum, auctoritatate Domini nostri Jesu Christi, Beatorum Apostolorum Petri et Pauli, ac Nostra: matura deliberatione praehabita, et divina ope saepius implorata, ac de Venerabilium Fratrum Nostrorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium, Patriarcharum, Archiepiscoporum et Episcoporum in Urbe existentium consilio, Beatos Josaphat Kuncewicz, Pontificem: Petrum de Arbues: Nicolaum Pichi cum sociis, videlicet: Hieronimum Thodoricum, Nicasium Johannem, Willehadum, Godefridum, Mervellanum, Antonium Werdanum, Antonium Hornaniensem, Franciscum, Joannem, Adrianum, Joannem, Ostervicanum, Leonardum, Nicolaum, Godefridum Duneum et Andream, Sacerdotes, Petrum et Cornelium, Laicos, omnes Martyres, Paulum a Cruce, et Leonardum a Portu Mauritio, Confessores, Franciscam et Germanum Virgines, Sanctos esse decernimus et definiamus, ac Sanctorum Catalogo adscribimus. Statuentes ab Ecclesia universali eorum memoriam quolibet anno nempe Josaphat, *die duodecima Novembris*, Petri die *decima septima Septembris*, Nicolai et sociorum ejus die *nona Julii*, inter sanctos Martyres, Pauli die *vigesima octava Aprilis*; Leonardi die *vigesima sexta Novembris* inter Sanctos Confessores non Pontifices; Mariae Franciscae die sexta Octobris; Germanae, die *decima quinta Junii* inter sanctas Virgines, pia devotione recoli debere. In nomine Pa†tris, et Fi†lii et Spiritus † Sancti. Amen.

Po ogłoszeniu tego wyroku zdjął Papież infułę z głowy i zaintonował *Te Deum.* W téj chwili zagrzmiały trąby i kotły, odezwały się dzwony Watykanu, działa na zamku św. Anioła. Uroczysta to chwila, żadne pióro nie opisze wzruszenia, jakie ogarnia przytomnych na tę radosną wieść, że otrzymali znowu nowych przyczyńców w niebie.

Po Te Deum odmawiają się niektóre modlitwy do nowych i zaczyna się trzecia uroczystość, msza papiezka.

Po Ewangeliji powiedział papież, siedząc na mniejszym swym tronie, homiliją na cześć Apostołów św. i nowych Świętych.

Podczas Offertorium zaśpiewały trzy wspaniałe chóry *Tu es Patrus* kompozycyji Liszta, na tę uroczystość umyślnie dokonanéj. Uważano w téj kompozycyji wielką obfitość tonów i bogactwo stylu godnego miejsca i okoliczności.

Mszą św. skończyła się błogosławieństwem papiezkim. Bazylika przez cały dzień nie wypróżniła się, pielgrzymi przychodzili uczcić grób świętych apostołów i przyglądać się świętym ozdobom.

Nieprzyjaciele Kościoła używali wszelkich sposobów, aby zmniejszyć napływ ludu. Rozpuszczono nawet w okolicach Ankony wieść o śmierci papieża, aby wstrzymać podróżnych obawą jakich zamieszek. Nędzne te wysilenia pozostały bez skutku. Całe wsie włoskie przychodziły z proboszczami na czele i rozlokowały się po placach i ulicach, aby ze 2 dni i noce w wszelkich uroczystościach brać udział.

Tak tedy znowu okazał Kościół św. siłę żywotną w całéj potędze i blasku.

2. Na drugi dzień 30 czerwca, poświęcony pamiątce św. Pawła odbyły się uroczystości w wspaniałéj bazylice św. Pawła po za murami z wielką świetnością. Był to godny przyczynek po uroczystości dnia poprzedniego. Nigdy zapewne ta świątynia nie była świadkiem takich ceremoniji i takiego zbiegowiska ludu. Nie było w kościele żadnych ozdób, bo jakież ozdoby mogłyby zaćmić te kosztowne malowidła, słynne mozajiki, te marmury jaśniejące, alabastry, malakity, te złocone posągi ze spiżu, te setki podziwienia godnych kolumn, słowem te wszystkie świetności, jakich pełno jest w świątyni, poświęconéj czci Apostoła narodów. Starano się tylko te wszystkie cuda natury i sztuki uwydatnić przez bogactwo świateł.

Ojciec św. przybył w galowym powozie w towarzystwie większéj części prałatów swego dworu o godz. 9 rano. Złożywszy hołd przed Najśw. Sakramentem, ubrał się w przybory biskupie zasiadł na *sedia gestatoria* i przeniesionym został do tronu. Po obydwóch stronach tronu zasiedli w komżach i wielkich kapach kardynałowie, patryjarchowie, i biskupi około 450.

Mszą św. odprawił patryjarcha Aleksandryjski Paweł Ballerini. Po skończonym nabożeństwie wracał Ojciec św. w swym

powozie do miasta, a po drodze witano go wszędzie okrzykami i wielkim uniesieniem.

Tłum wiernych zalegał świątynię od rana do nocy, mimo to że bazylika św. Pawła leży o 3 mile od centrum miasta. Pieszo i na wózkach spieszono ze wszystkich stron. Rano najwięcéj było obcych, nad wieczorem zaś głównie ludność rzymska tłoczyła się w kościele.

3. Potrzeba nam nieco wspomnieć o napływie duchowieństwa i wiernych katolickich do Rzymu na wspomnione uroczystości.

Kolegijum św. było reprezentowane przez 46 kardynałów; liczba patryjarchów i biskupów ze wszystkich krajów, z najdalszych nawet okolic od niewiernych i barbarzyńców przybyłych, wynosiła blizko 500. Jeżeli do tego dodamy wysokich prałatów rzymskich i tych, którzy noszą za granicą ich insygnia, otrzymamy imponującą liczbę 700 prałatów. Niewidziane nigdy zjawisko w świecie, tak świetne zgromadzenie. Wiek, nauka, zdolności, doświadczenie, cnoty, wszystko znalazło się razem. Około tych pastérzy zebrał się ogromny zastęp kapłanów i lewitów; bodaj się znalazł biskup, któryby na posłuchaniu u Ojca św. nie był przedstawił mniejszą lub większą liczbę swych współpracowników. Trudno oznaczyć z pewnością liczbę wszystkich duchownych, przybyłych do Rzymu. W sekretaryjacie Kardynała Wikaryjusza musiano zaprzestać regularnego zapisywania wydanych pozwoleń do odprawiania mszy św. Mimo to jednak piętnaście tysięcy tych *celebret* wizowano. Do tego trzeba jeszcze dodać wszystkich księży, przybyłych w towarzystwie biskupów, którzy zamieszkali po klasztorach, jako téż i tych, którzy w dwóch ostatnich dniach przyjechali. Nie przesadzamy, twierdząc, że wszystkich księży do 20,000 było przytomnych. Napływ był tak wielki, że tysiące ołtarzy, jakie są w Rzymie nie starczyły. Wielu z księży nie mogło codziennie mszy św. odprawiać, chociaż Ojciec św. dał na to pozwolenie, już w pół godziny po północy Msze św. rozpoczynać.

Najwięcéj księży było z Francyji i Hiszpaniji. Francuzkich liczba wynosiła do 6000. Włoscy także tysiącami przybiegli, zwłaszcza w dniach ostatnich liczba ich przewyższała wszystkich innych.

A cóż mówić o wiernych? W dniach ostatnich takie zewsząd tłumy się ściągały, że miasto całe zalane było obcymi. Na kolejach żelaznych tyle się zapisywało, że pociągi szły z podwójnemi lokomotywami, a spóźniały się o 6 do 7 godzin. Rachowano obcych wszystkich na 130,000.

4. Armeńczycy wielkiéj w Rzymie doczekali się pociechy. Ojciec św. ma podobno postanowić dzisiejszego biskupa prymasa z Konstantynopola ks. Hassun patryjarchą całego Kościoła armeńskiego unickiego. Ks. Hassun bawi w Rzymie z jedenastum biskupami swego Kościoła. Dwóch tylko, arcybiskup z Diabekir w Mezopotamiji, i biskup z Karputh w wyższéj Armeniji nie mogli przybyć dla licznych nawróceń, jakie się w ich dyjecezyjach dokonują.

5. Względem konsystorza z 26 czerwca, na którym Ojciec św. ogłosił Allokucyją na wstępie podaną, następnjące ciekawe czytamy szczegóły:

Zwykle Ojciec św. Allokucyje uroczyste ogłasza tylko na tajnych lub półpublicznych konsystorzach, na które publiczność przypuszczaną nie bywa. Stąd na konsystorzu 26 z. m. zabierali się mistrze ceremonii do wezwania przytomnych, aby się usunęli, lecz papież chcąc zgotować jednę przyjemność więcéj przybyłym z obczyzny z taką skwapliwością na jego głos, rozkazał im pozostać. Tak tedy konsystorz nie był tajnym, jak zamierzano i wydrukowano na Allokucyji, lecz publicznym.

6. Po posłuchaniu udzielonym na dniu 26 czerwca duchownym do Rzymu przybyłym, chciał Papież rozdać wszystkim kapłanom na pamiątkę téj uroczystości medale, jaki w tym celu wybić kazał. Mimo to, że kilka tysięcy za sobą przynieść nakazał, widząc niespodzianie taki tłum niezmierny duchownych, nie mógł sprawić im téj radości i na inny dzień odłożyć był zmuszony rozdawanie tego upominku.

Biskupi i Kardynałowie otrzymali ten medal wraz z drukowaną Allokucyją zaraz po skończeniu konsystorza 26 z. m. Medal zrobiony jest ze srebra, przedstawia na jednéj stronie Zbawiciela i dwóch książąt Apostołów, jednego opartego na krzyżu, drugiego na mieczu. Chrystus Pan kładzie im korony wybranych na głowy. Na około tego obrazu wyryte są słowa: *Princeps Apostolorum. Doctor gentium*, a na dole: *Isti sunt triumphatores, et amici.* Na drugiéj stronie medalu czytamy:

PIO IX
PONTIFICE MAXIMO
III. KAL. JUL. AN. CHR. MDCCCLXVII.
SÆCULARIA SOLEMNIA IN URBE ACTA
OB TRIUMPHALIS MEMORIAM DIEI
QUI PETRUM APOSTOLOR. PRINCIPEM
ET PAULUM DOCTOREM ORBIS TERRARUM
VICTORES CŒLO INTULIT
DOMINÆQUE GENTIUM ROMÆ
NOMEN ET GLORIAM ADSERVIT
MATRIS ET MAGISTRÆ
OMNIUM POPULORUM.

7. Podczas Mszy św. sprawowanéj przez papieża na grobie św. Apostołów w ich święto była chwila wzniosła i porywająca niesłychanego znaczenia, kiedy wszyscy biskupi zaśpiewali *Credo*, Symbol św. Atanazego, wyraz wiary Kościoła od początku, wyraz wiary katolickiéj na całéj ziemi. Wszyscy ci ludzie uczeni, wykształceni w różnych krajach, do różnych, a nieraz wrogich sobie należący narodowości, wypowiedzieli swą wiarę jednemi i temi samemi słowy bez wszelkiego wahania, ograniczenia, z przekonaniem, które się nie zlęknie męczeństwa. A żaden z nich nie mówił tylko za siebie; wszyscy przedstawiali dyjecezyje, ludy całe poddane ich władzy. Gdzież można znaleść równy widok, zwłaszcza w téj chwili, w któréj po za Kościołem tylko rozdwojenie, wojna i zatargi istnieją.

Jedność swych uczuć i przekonań potwierdzili biskupi aktem może mniéj świetnym, lecz więcéj stanowczym i głębokim, i to adresem, jaki wystósowali do Ojca św.. Adres ten zawierający podpisy wszystkich bez wyjątku biskupów i kardynałów, obecnych w Rzymie, nie mówi o ich jedności wiary i przekonania względem dogmatów, lecz wyrażają zgodę w sprawach które wrogi Kościoła św. za wątpliwe okrzyczeli, zgodność w przywiązaniu do Stolicy Apostolskiéj, w uznaniu jego powagi i praw Kościoła. Jeżeli zgoda jest tajemnicą siły, jeżeli jedność różnych części jest znakiem życia, nie mógł Kościół dać leprzego dowodu swéj potęgi i żywotności. Nie podajemy treści tego Adresu, bo go wydrukujemy w dosłownym tłomaczeniu.

BIBLIJOGRAFIJA.

(Ciąg dalszy.)

5. *Böhner* wydał: **Naturforschung und Culturleben** *in ihren neuesten Ergebnissen*. Zeugnisse u. Thatsachen über Christenthum u. Materialismus, Geist u. Stoff." (Hannover, Rümpler. 2 Auflage 1864. str. 360. 1½ tal. Dzieło bez porównania lepsze od poprzedzającego. Już piérwsze jego wydanie 1858 r. znalazło rozgłos, i przetłomaczono je na język angielski i francuzki. Drugie to wydanie jest znacznie pomnożone. W oddziale piérwszym Böhner przeciwstawia naukę chrześcijańską o początku i celu stworzenia i człowieka, o Bogu, grzechu, odkupieniu i nieśmiertelności, odpowiednim dogmatom materyjalistów (Feuerbacha, Büchnera, Moleschotta, Czolbego, Vogta, Burmeistera.) Oddział drugi podaje w zarysie główne rezultata badań nauk przyrodzonych (astronomiji, gielegiji, fizyki, chemiji, fizyologiji, anatomiji porównawczéj i zoologiji) i pokazuje, jak wszystkie razem świadczą o zgodności i o cudownym porządku panującym w całéj przyrodzie i w jéj

częściach, gdy przeciwnie materyjalizm ślepemu przypadkowi przypisuje to wszystko, a więc i rozum. Następnie przywołuje na świadectwo historyji o naturze, o postępach i owocach materyjalizmu. Dwa następne oddziały obszérnie rozbierają fizykalny rozwój systemu planetarnego, periody tworzenia się ziemi, przedewszystkim zaś nowszą fizykalną naukę o atomach. Zaczym idzie objaśnienie i krytyka czterech głównych poglądów na istotę wszechrzeczy: „materyjalizmu sensualistycznego, spirituallizmu racijonalistycznego, fatalistycznego mechanizmu i czysto chrześcijańskiéj nauki;“ na zakończenie autor wykazuje nicość i bezzasadność naukową materyjalizmu. Praca ta, acz nie ze wszystkim zadowalnia, bo nie zdradza wszędzie gruntownych fachowych wiadomości, ale tyle zawiera w sobie rzeczy ciekawych, pouczających, że niepośledniе miejsce zająć może pomiędzy innemi dziełami występującemi przeciw materyjalizmowi. Żałować tylko należy, że autor zajął jednostronne stanowisko konfesyjonalne. Katolicyzm identifikuje z materyjalizmem. W uroczystości Bożego Ciała upatruje szczyt materyjalizmu kościelnego. Życie papieży w 15 wieku maluje w najjaskrawszych kolorach. Odrodzenie świata rozpoczął Luter, dzieło to prowadzi daléj protestancki „Gustav Adolfverein“ i diakoniski. Jest to upór, zaciekłość protestancka, z któréj się autor nie może nigdzie otrząsnąć. Szczęściem, że ta zajadłość jest zbyt gruba, namacalna, aby mogła kogolwiek z katolików otumanić.

6. Podczas gdy Böhner odznacza się raczéj bogactwem rzeczy i przedmiotów nagromadzonych w owym dziele, niż głębokością poglądów, w mowie rektoralnéj profesora *Ruetego* „*Ueber die* **Existenz der Seele** vom naturwissenschaftlichen Standpunkt“ widzimy specjalistę, uczonego i biegłego w swym fachu, który nie rozwodzi się o wszystkim, ale obracając się w kółku ściślejszym, z całą gruntownością rozbiera objawy zmysłów, w szczególności zaś wzroku. Na mocy tych zjawisk dowodzi exystencyji duchownego principium w człowieku. Autor rozbiera to zjawisko z wszelką ścisłością i znajomością rzeczy i potwiedza rozlicznemi przykładami. Chociaż przykłady te nie są wszystkie dokładne i zastósowane odpowiednio, chociaż idealizm zbyt wysoko podnosi, pismo powyższe należy do piéwszorzędnych, które wydano przeciw materyjalizmowi.

7. Zmarły w roku 1862 profesor z Utrecht *Schroeder van der Kolk* znany w świecie uczonym jako autor „patologiji i terapiji chorób umysłowych“ nie mniéj jako lekarz praktyczny miewał publiczne odczyty, które pojedyńczo już dawniéj (1835, 43, 52, 58) wyszły z druku, a po śmierci razem przez syna jego zostały wydane. Prelekcyje te przełożył na język niemiecki *Theile* pod tytułem: **Seele und Leib** *in Wechselbeziehung zu einander*. Sechs Vorträge von J. L. C. *Schroeder* v. der Kolk (Braunschweig 1865, str. 192. 25 śbr.) W piérwszéj prelekcyji jest mowa o różnicy duszy od sił działających w organicznéj i nieorganicznéj naturze; w drugiéj o instynkcie czyli o sile bezwiednéj działającéj w roślinach, zwierzętach i w ludziach; w trzeciéj o różnicy psychicznych zdolności u zwierząt a u człowieka, głównie ze względu na cel wyższych zdolności; w czwartéj o wpływie obiegu krwi i sympatycznego ustroju nerwów na siły mózgowe i na duszę; w piątéj prelegent pokazuje, jak samodzielność duszy potwierdzają rozmajite epoki rozwoju człowieka; w szóstéj przedstawia macierzyńską miłość przyrody, a któréj przeciwstawia ślachetniejszą, wyższą i daléj sięgającą macierzyńską miłość w człowieku, któréj zadaniem jest nietylko fizyczne wychowanie, ale nadto moralne i umysłowe wykształcenie. Wszystkie te odczyty mają, jak widzimy, jeden cel, to jest udowodnienie samojistności i istotnéj różnicy duszy człowieka od duszy zwierzęcéj i sił przyrody. Autor występuje przeciw materyjalizmowi jako fachowy uczony. W pismach tych tyle jest rzeczy ciekawych, pouczających (zwłaszcza o organicznym i zwierzęcym instynkcie, o psychicznych zdolnościach zwierząt, ich macierzyńskiéj miłości itd.) a wyłożonych tak jasno, przejrzysto i treściwie, że je każdemu polecić możemy, chociaż nie zgadzamy się we wszystkim z autorem.

8. Prawie równocześnie dwóch pisarzy wystąpiło przeciw materyjalizmowi, wykazując jego znaczenie historyczne. Autorowie ci wychodzą z całkiem różnych zasad i do odmiennych téż przychodzą w pismach swych wyników. Profesor *Haffner* w Moguncyji w broszurze swéj ogłoszonéj jako 9 z rzędu broszura wydawnictwa frankfurtskiego broszur katolickich **Der moderne Materialismus** pokazuje prawdziwe znaczenie materyjalizmu przez to, że zdziera z niego łudzącą i zwodniczą barwę „postępu“ i „nauki,“ wykazując treściwie, że materyjalizm jest raczéj ciemnotą, i nie może wytrzymać próby przed forum filozofiji ani badań przyrodniczych.

Ten sam pisarz wydał o tym przedmiocie osobne pismo, któremu szerszy zakres i wyższe zadanie wytknął. Dzieło to ma tytuł: **Der Materialismus in der Culturgeschichte** von Dr. Paul Haffner. Mainz, Kirchheim 1865, XI, 385, 24 śbr. Dzieło to powstało z publicznych odczytów i dla tego sposób przedstawienia w nim prosty, zręczny i potoczysty, lubo tu i owdzie brak wykończenia. Po wstępie, w którym mowa o naturze materyjalizmu, autor trzymając się historyji, chronologicznie wykazuje najznaczniejsze miejsca, w których materyjalizm się pojawiał: na dalekim Wschodzie (str. 48), w klasycznéj Grecyji (str. 86), w światowładnéj Romie (str. 160), w wiekach średnich najwyższego rozkwitu chrześcijańskiéj kultury (str. 178), i w ostatnich trzech wiekach jéj okwitu (str. 239). Haffner konstatuje trzy wielkie powszechne prawa: 1) „Idea ducha panuje u wszystkich narodów i świeci nad kolebką wszystkich ludów“ u Indów, Persów, Egipcyjan i Greków. 2) Negacyja ducha wszędzie dopiéro późniéj występuje — w Indyjach przez Buddhę, w Grecyji przez Demokryta i Epikura, w Rzymie za cesarzy, w chrześcijaństwie za reformacyji, kiedy Anglija w 17, a Francyja w 18 wieku wyrzekły się chrześcijaństwa, a Niemcy w 19 doszły do politycznego i religijnego zwątpienia. Negacyja ta jest zawsze owocem ogólnego zepsucia. „Dopiéro w tenczas, gdy socyjalne, polityczne i naukowe życie mąci się, rozkłada i rozpada, pojawia się teoryja materyjalizmu niby wyziewy z bagnisk, ażeby dokonać zepsucia i zgnielizny, które ją wywołały.“ 3) „Wszystkie czerstwe, wszystkie szlachetne siły w łonie narodów podnoszą się naprzeciw materyjalistom w obronie ideji ducha. W miarę powodzenia lub zwycięztwa téj reakcyji, odnawia się, odświeża życie narodów; gdzie nie ma reakcyji, losy ich już się rozstrzygły.“ Praw tych autor z wielkim talentem i z wielką gruntownością wykazał rzeczywistość; najlepszy bodaj ze wszystkich dowód, że obecny stan materyjalizmu w porównaniu do dawniejszych jego pojawów raczéj jest upadkiem, cofnieniem się, a nie postępem i wyrostem. Przecież jak naturalną, w wielkim tym obrazie nie wszędzie farby odpowiednie; są za jaskrawe w jednych miejscach, w drugich za ciemne, nie wszędzie cień i światło w równéj mierze rozdzielone. Mamy na myśli wieki średnie, które za jasno, i następne stólecia, które za czarno odmalowano.

9. Podczas gdy *Haffner* na wyraźnie chrześcijańskim, katolickim gruncie stoji i chrześcijaństwu „temu puklerzowi wielkiéj ludzkiéj i bozkiéj prawdy“ wyłącznie stanowcze zwycięztwo ducha nad materyją windykuje, Dr. Alb. *Lange* w: „**Geschichte des Materialismus** u. *Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart*“ (1866, str. XVI, 563 2¼ tal.) zajmuje stanowisko wolności ducha, próżnéj wszelkiéj wiary. Z tego stanowiska wykłada historyją materyjalizmu aż do Kanta i zastanawia się nad materyjalizmem starożytnym (Demokrita, sofistów, Epikura, Lukreca,) czas przejścia aż do odrodzenia nauk, i materijalizm 17 i 18 wieku (Gassendi, Hobbes, de la Mettrie, system natury.) W księdze 2 (str 233) rozbiera materyjalizm nowożytny, którego ojcem Kant, przyczym krytyczne podaje uwagi nad nowszemi naukami przyrodniczemi, uwzględniając zarazem najważniejsze punkta sporne i kwestyją socyjalną. Autor jest kierunku wybitnie radykalnego, stąd nic dziwnego, że wiele faktów tłomaczy opacznie, że z lekceważeniem wspomina o idejalnych, transcendentalnych usiłowaniach w pojedyńczych epokach historyji kultury, że zwłaszcza uderza silnie na chrześcijaństwo, najbardziéj zaś na katolicyzm. I w tym nic dziwnego, że Lange przychodzi do rezultatów przeciwnych zupełnie co Haffner. Mimo to wszystko warte przecież dzieło jego czytania dla tego, że w wybornéj formie podaje obszerne i ciekawe szczegóły mianowicie co do nauk przyrodniczych, i jasny przedstawia obraz reprezentantów materyjalizmu jako też ich przeciwników. Jakkolwiek więc tendencyje i zasady autora stanowczo potępić trzeba, dzieło jego służyć może jako uzupełnienie, a w wielu miejscach nawet jako sprostowanie dzieła powyższego pisarza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.